



ORWO. Antologia red. Dorota Hartwich, Agnieszka Wolny-Hamkało
FORMAT – Centrum Kultury Zamek, Wrocław 2011

ORWO to twoja antologia. Twój portal społecznościowy. Twoja mitologia. Napisana nie twoją ręką i podpisana obco brzmiącym nazwiskiem, ale *ORWO* to wspomnienia, historie i opowieści należące do ciebie. Nie bądź zdziwiony, nie udawaj i nie rób – teraz, w tym momencie – tej wyćwiczonej przed lustrem minki *niesprawiedliwie oskarżanego*. *ORWO* wypłynęło z twojego umysłu, serca i duszy. Wytrysnęło z ciebie jak sok z mocno dojrzałej brzoskwini. Właściwie tak dojrzałej jak ty sam teraz; w przeciwieństwie do ciebie kiedyś, niegdyś, dawniej, dużo dawniej, a nawet całe lata dawniej. Byłeś wtedy małym sobą. Tamtym ty, który nadal mieszka pod twoją prawą albo lewą pachą i czeka, aż sobie o nim przypomnisz. *ORWO* jest pocztówką z przeszłości. Zakopanym w piaskownicy dziecięcym lękiem. Bywa obsesją, krzywdą, kalką, ograniczeniem i marzeniem. Opowiada o tobie sprzed lat w barwach tak intensywnych, że zaczynasz dostrzegać znów to, co tak dawno zostawiłeś we mgle. Uświadamiasz sobie – z *ORWO* w ręku – że doznania z twojego dzieciństwa nie są nieprawdziwe, wcale też nie są na niby. Mają przeogromny wymiar, rosną razem z rozmiarem twojej koszuli czy sukienki. Niektóre zdarzenia – niekoniernie te najistotniejsze – tkwią drzazgą w twoim umyśle latami, czasem są tylko nieco odkształcone, wyjaskrawione lub zatarte. Autorzy zbioru opowiadań *ORWO. Antologia* – wydanego w srebrnej oprawie, przypominającej magiczne pudełko czekoladek – ożywili twoje wspomnienia, nadali im właściwego znaczenia, przenieśli z powrotem na drugą stronę lustra lub wyprowadzili z logiki marzenia sennego. Stworzyli twoją własną antologię prywatnych nostalgii. Tęsknot za czasami, gdy książka była królową świata, a biblioteka prawdziwym królestwem z damami dworu bezszelestnie lewitującymi między regałami. Za chwilami przed telewizorem, grundigiem w drewnianej obudowie, sporami o wyższości *Ramba* nad *Gwiazdnymi wojnami*. Za marzeniami o wyprawie na wieloryby w łupinie orzecha Pana Maluszkiewicza i zdjęciu niewolnicy Isaury i Leoncia z tygodnika „Antena”. *ORWO* jest ucieczką przed dorosłością, przed tym starym, łysiejącym i grubym facetem, którego tak nie lubisz. Ale jest też pokarmem – magiczną czekoladką ze srebrnego pudełka – dla dziecka ukrytego w tobie; dla takiej np. Pippi, która nie chce dorosnąć i ma zamiar chować się w tobie do końca twojego świata – gdy skończysz 100, a nawet 200!



Zemsta jest kobietą
Wydawnictwo JanKa, Pruszków 2011

Kobiety czasem pragną zemsty. Nie wszystkie, niektóre. Nic nie można na to poradzić. Chyba.

Zelda przegrała walkę z czasem. Po raz pierwszy zdała sobie sprawę, że w jej życiu nie będzie już dogrywki, drugiej rundy, innego mężczyzny „na poważnie”. Przegrała. Bez względu na to, że dbała o siebie – siłownia, zbilansowana dieta, drogie kosmetyki, drobna interwencja lasera – miała 43 lata i choć nadal uchodziła za piękność, to z całą pewnością nie była już młoda. Zawsze wiedziała, że mężczyźni wolą młodsze. Ale wierzyła też, że jej wyrafinowanie i iluzja świeżości warte są fortunę. Iluzja, której mężczyźni nigdy nie miał odróżnić od prawdy. A jednak. W jednej sekundzie jej życie legło w gruzach, bez żadnych sygnałów ostrzegawczych. Zelda doszła do *Granicy starości*. Wiedziała, że nie może ukarać za to całego świata, wszystkich mężczyzn, więc wybrała jednego. To wystarczyło. Bo *Zemsta jest kobietą!* W opowiadaniu Marcina Kowalczyka jest kobietą dojrzałą, świadomą – nieoczekiwanie dla siebie samej – bezwzględna i morderczą. *Zemsta* Kowalczyka jest też – a może przede wszystkim – starością, która okaleczy bohaterkę bardziej niż cokolwiek innego. *Zemsta* Szymona Bogacza (opowiadanie *Naga*) jest z kolei dziwką. Puszczalską, która wkłada sobie do gardła i pachnie na odległość cipką. Suką bezceremonialnie ciągniętą jak worek. W końcu córeczką tatusia pieszczotliwie głaskaną po twarzy, plecach, biodrach i udach... U Anny Dominiczak (*Malarz*) *Zemsta* jest niespełnieniem, chorobotwórczą nudą, umiarkowaniem i wstydem, by upomnieć się o rozkosz. *Zemsta* jest tu kobietą czekającą na Godota. Gdzie indziej jest chaosem, napięciem, kondensacją, jak u Grzegorza Filipa (*Dziennik Julii*). Staje się samoucniciem, autodestrukcyjnym – niezrozumiałym przez otoczenie – zamachem. Podobnie jak u Przemka Guldy, tylko w jeszcze większym wymiarze, bo w *Stu dniach lata* z kobiety nie pozostaje nic. Kompletnie nic: *Już mnie nie ma. Nie ma. Nie*. Czy *Zemsta* jest kobietą? – Nie. Ale bywa. I wówczas jest nieobliczalna – trudno określić jej zasięg i siłę. Dorota Stachura pisze w *Oczach wieprza: Przecież zemsta jest kobietą. Czasem z klasą, subtelną, a czasem prostacką, rodem z magla*. Taką *Zemstę* – wymykającą się definicji, wieloaspektową, brutalną i subtelną zarazem – ukazują 12 opowiadań zamkniętych w niezwykle intymnej i poruszającej antologii sześciu autorek i tyluż autorów, którzy zareagowali swoimi tekstami na hasło „zemsta jest kobietą”.